Nr. 44.

1849.

Cena kwartalnie: Dla Krakowa Złp. 14
Miesięcznie Złp. 5
Na pocztach Złr. 3 xr. 36; doliczywszy do tego 44 xr. k. m. pobierane przez urzęda pocztowe, ogół przedpłaty wynosi 4 Złr. 20 xr.
Numer pojedynczy groszy 8.
Doniesienia po groszy 6 od wiersza.



Prenumeratę przyjmują Urzędy pocztowe krajowe i zagraniczne. — W Krakowie główna expedycya w Księgarni D. E. Friedleina.
Wychodzi oprócz Niedziel i świąt.
Bióro Redakcyi przy rogu ulicy Szczepańskiéj i placu Szczepańskiego N. 369
Listy niefrankowane nie przyjmują się.

DZIENNIK
POŚWIECONY POLITYCE KRAJOWÉJ I ZAGRANICZNÉJ
ORAZ
Wiadomościom Literackim, Rolniczym i Przemysłowym.

Kraków dnia 11 Kwietnia — Sroda.

Kraków dnia 10 Kwietnia.

ZAWIŁE SPRAWY LIPY SŁOW.

Wspomnieliśmy już o zajściach między redaktorem «Narodnich Nowin» a wydziałem kierującym Lipy słow. w Pradze, jako też o zapowieści jego wyświetlenia różnych okoliczności, któreby chętnie był milczeniem pokrył, gdyby nie był wyzwanym (p. «Czas» N. 41). Jakoż w rzeczy samej p. J. Sl. Knoedelhans Libliński (redaktor «Pražskeho Wecz. Listu») którego p. K. Hawliczek osobiście dotknął, natarł na niego nietylko z wielką żarliwością, ale nawet pogardziwszy wszelką przyzwoitością, obrzucił go tak bezecnemi grubiaństwy, że powtórzyć je nie mamy dosyć odwagi. To zdawało się, że zaostrzy jeszcze pióro i tak dosyć uszczypliwego p. Hawliczka, i już jedni patrzyli ze smutkiem i boleścią prawdziwych patryotów na waśń bratnią, inni oczekiwali jakiéj kroniki skandalicznéj, a jeszcze inni cieszyli się bliskim upadkiem groźnego dla nich stowarzyszenia, — gdy oto nagle pan Hawliczek zawodzi ich nadzieje, a poskromiwszy przez wzgląd na dobro powszechne drażliwość swoją, (tak sobie przynajmniéj życzylibyśmy jego zachowanie się w téj mierze tłumaczyć) odstępuje od wszelkiéj polemiki, p. Stefana zaś, o którym dotąd sądził, że ma znaczny wpływ na redakcyę dziennika Słow. Lipy, przekonawszy się, że tak nie jest, — przeprasza. Co więcéj! ministeryalnym dziennikom, cieszącym się spodziewaném rozwiązaniem Lipy Słow. zapowiada, że przeciwnie się rzecz ma, że radość ich w smutek się zamieni, bo po dokonanym nowym wyborze wydziału Lipy Słow. stowarzyszenie to wzrośnie i zesili się, i stanie się rzeczywiście ogniskiem wszelkich patryotycznych usiłowań narodu czeskiego przy ciągłéj opozycyi wszelkim wstecznym dążeniom.

Tymczasem inny współpracownik «Narodnich Nowin» p. W. D. w kilku artykułach pozwala nam cokolwiek więcéj przejrzeć w téj ciemnéj dla nas sprawie. Powiada, że wydział kierujący z niezgodnych dotąd składał się żywiołów; że zasiadali w nim najprzód zapaleńcy, przyznawający sobie tylko wyłącznie zasługę prawdziwego liberalizmu, a przecież szalonėm swojém postępowaniem rzecz publiczną na szwank narażający; powtóre umiarkowani, którzy jakkolwiek w większości liczbowéj przecież przez krzykliwą partyę pierwszych zawsze z pola spychani; że życzeniem publiczności jest, aby w wydziale byli ludzie, których jedyném zadaniem nie byłoby tylko burzyć, a tak mimo woli i wiedzy na korzyść reakcyi pracować; lecz mężowie, którzyby nietylko wstecznym krokom rządu stale i silnie się opierali, opozycyą swoją ani godności, ani istnienia stowarzyszenia nie kompromitowali, lecz zarazem nauczając lud dotąd zaniedbany i wpływając na niego, podnosili go do godności obywatelskiéj, wprowadzali instytucye narodowe w życie, czuwali nad ich rozwojem — zgoła organicznemi zająć się chcieli pracami.

My nie będąc bliskimi widzami tych czynności, nie znając z jednéj strony dokładnie miejscowych stosunków, a przeto nie umiejąc ocenić całéj wagi czynionych wydziałowi kierującemu zarzutów, a znając już z drugiéj strony bardzo względną wartość wyrazów «zapaleniec» i «umiarkowany,» nie możemy ośmielić się na własny nasz sąd w całéj téj sprawie; to tylko nas boli, że starodawny nasz słowiański grzéch «niezgoda» i tu musiał żywot publiczny podrywać!

Śród takiego stanu rzeczy nie bardzo nas zdziwiła wiadomość, którąśmy z pism czeskich wyczytali, że na posiedzeniu Słow. Lipy z 3go Marca uchwalono, aby dziennik Lipy Słow. przestał nadal wychodzić; ale gdy następnego dnia na posiedzeniu tegoż stowarzyszenia przeciw pierwszéj uchwale protestowano, a pp. K. Sabina, Wawra i Gaucz z redakcyi i administracyi wystąpili, nie bylibyśmy wcale już tych ewolucyi zrozumieć mogli, gdyby nam był znowu p. W. D. nie wytłumaczył, że wydział kierujący widząc, iż nadal nie będzie mógł większości teroryzować, postósowawszy się podstępnym sposobem tą razą o większość dla siebie, przez wyłączenie z posiedzenia na dniu 3go Marca swoich przeciwników, kazał uchwalić śmierć dziennika nie mogąc go mieć organem swojéj polityki. Jednak, jak powiedzieliśmy, przeciw téj uchwale wydział na-

LISTY Z PODRÓŻY NA WSCHÓD
Karola Drzewieckiego.

List, który tu podajemy, skreślony dziwnie humorystycznem piórem, stawia obraz téj części wschodu z Konstantynopola do Alexandryi tak wierny, tak trafny, że ani czterotomowa, dość ckliwa podróż p. Lamartina, ani suche opisy i wyliczania ś. p. Edwarda Raczyńskiego w jego dziele o Turcyi, nie są w stanie oddać czytelnikowi téj usługi, co ten list krótki. Opowiadacz od razu porywa się i przenosi na statek parowy, zmuszając niejako dzielić z sobą wszystkie przygody i wrażenia téj żeglugi; postrzeżenia jego są wypływem niezmiernie zdrowego i prostego sądu; a jeżeli chce coś odmalować w kolorycie i stylu zrozumiałym dla nas, macza pędzel w barwach naszych domowych, i tym sposobem każdy pojaw tego wschodniego świata oczom polskim uobecnia. Sądzimy przysłużyć się czytelnikom dając im mniéj więcéj cały ustęp z téj nowéj odyssei naszego rodaka.

2 Listopada.

Na Egipskiéj fregacie Hadżi-Baba.

— Jedziemy więc parostatkiem egipskim, chociaż nasi Anglicy z hotelu mówili dirty (zabłocony) jedziemy, chociaż Bosfor zwykle gładki jak błękitna tafla, dziś się pieni bałwanami jak pełne morze (pleine mer); Kaik[1] chodzić nie mogą i skryły się gdzieś tam po kątach. Wsiadamy w dużą łódź i po tańcu diabelskim dojeżdżamy do fregaty egipskiéj. Wysiąść trudno a jednak wysiąść koniecznie potrzeba: chwytam się za schodki i niezważając, że fala daleko tymczasem łódź naszą odtrąciła na górę. Żona moja za mną, i rzeczy jakoś wynieśli; już jesteśmy na stałym lądzie fregaty. Jak na ten raz i za to Panu Bogu chwała.

Na pokładzie bezkrólewie najzupełniejsze, kapitana nie masz, komissarza gdzieś znaleźć nie można, a tu same Negry i Araby. Gdyby choć Turka jakiego dostać, przecieżby polskiemi wyrazy: hajda, burda, kałabełyk, bellmes, rozmówić się można. Ale rozmów się proszę z tym naprzykład, co w burnus owinięty siedzi jak pagoda nieporuszona godziny całe; — albo z tym drugim fizyognomią Sfinxa egipskiego, albo z tym Negrem tak dokładnie do małpy podobnym, albo z tym znowu czarnym jak heban zapewne abissyńczykiem. W tym to jest życie przynajmniéj, widzisz go jak gestykuluje silnie niechcąc żebym po tych wschodkach szedł za żoną moją. Ot i nie puszcza po prostu. Ale otoż i nasz drogman nadchodzi. Wyraz Negra *harem, harem*, miał znaczyć że tam na dole są kobiety, a więc że mnie tam niepuszczą wcale. Ztąd kwestye i dyskussya do któréj się mięszają wszystkie obdartusy i czarne i niby to nieczarne; — aż nareszcie z tryumfem wychodzę! Negry na łeb na szyję zamykają do kajut kobiety pana swego, a my zasiadamy w saloniku i słyszymy tylko z kajut powtarzany cieńkiemi głoskami wyraz: Giaur, Giaur. Kajuta nasza dosyć duża, ale gdzie łóżka gdzie rzeczy potrzebne? Jużby tu nasi anglicy zdesperowali. Ale my do żydowskiéj karczmy dobrze już przywykli. Jednéj nam tylko rzeczy braknie — powietrza; bo kajuta najobszerniejsza jest to coś mniéj niż alkierz żydowski w Łucku lub Torczynie. Z tego wszystkiego najgorsza, że dziś nie wyjeżdżamy wcale — to desperacya prawdziwa! Do miasta chcąc powrócić znów potrzeba odtańcować ten diabelski taniec na łodzi, a tu dészcz, pluta; — nie. lepiéj przenocujmy już tutaj. A może się też przypatrzemy bliżéj naszym damom nim Jegomość przyjedzie, bo Jegomość nocuje w mieście; a właśnie zdaje się że się oswajają powoli i mały Ali dostawszy od nas cukierka, musiał je wcale nie źle o nas uprzedzić, bo pomaleńku drzwiczki się odsuwają i czarne jakieś oczy wyglądają ciekawie. Gdyby nie ci czarni świadkowie, możebyśmy ujrzeli coś bardzo rarytalnego,

zajutrz w większéj liczbie znajdujący się, protestował, utrzymując, że kiedy dziennik wydawać ogół stowarzyszenia postanowił, od niego także rozstrzygnienia w téj mierze oczekiwać należy; dla tego téż zapowiedziane jest walne zgromadzenie wszystkich członków Lipy Słow. na 9go b. m., gdzie ma się nowy zupełnie wydział obrać i rozstrzygnąć śmierć lub życie dziennika; dopókąd w tym względzie nie zapadnie jaka uchwała, dziennik wychodzić ma. Ciekawie więc wyglądać będziemy zapowiedzianego posiedzenia, z którego czytelnikom naszym sprawy zdać nie zaniedbamy.

Gorzka żałoba ogarnęła serca mieszkańców, na wiadomość, iż dnia wczorajszego wszyscy zmałemi wyjątkami emigranci bawiący w Krakowie, powołani zostali do bióra policyi, gdzie im oznajmiono, jako na dziś o godzinie piątéj po południu mają się stawić na Podgórzu w gotowości do wyjazdu. Liczba emigrantów, na których ten nagły cios spada wynosi 111 osób — zaś 23, którzy uzyskali jaką-taką pewność pobytu, lub spodziewają się uzyskać, wyłączono z téj kategoryi. Cel podróży tych nieszczęśliwych współbraci ma być twierdza Josephstadt w Czechach.

Lwów 3 *Kwietnia*. Z przybyłych wychodźców otrzymali dalszą kartę pobytu: Beksiński Benedykt. Haciski Jan, Kobielski Mikołaj, Kondrasiewicz Józef, Lisiecki Jan, Mazurowski Kazimierz, Popiel Adam, Reiser Aleksander, Strażyński Eustachy, Szarzyński Tytus.

Zemun 26 *Marca*. (*Przymierze zerwane*). Podróżni z Banatu przynoszą nam wiadomość, że zgromadzone zastępy powstańców w Segedynie i jego okolicach zerwali na 4 tygodnie zawarte przymierze i natychmiast (22 b. m.) na jenerała Todorowicza uderzywszy zmusili go do cofnięcia się. Ta wiadomość potwierdzenia potrzebuje, jakkolwiek żadnéj nie podlega wątpliwości, że w okolicy Segedyna znaczna siła powstańców się znajduje i lada chwili zacięta walka się tam zwiedzie. (*Sdzl. Z.*)

Zemun (Semlin) 28 *Marca*. (*Ssrbowie powetowali swéj straty pod W. Kaniża*). Serbowie zasileni ces. ułanami z Aradu, porazili nawzajem Madjarów pod w. Kaniżą; postąpili dziś naprzód, tak że zajmują dawne swe stanowisko. (*Lloyd.*)

Belgrad 29 *Marca* (*Sardyński konsul. Kniczanin*). Przyjechał temi dniami do nas konsul Sardyński, aby jak mówią, odwrócił Serbów od rządu austryackiego a pozyskał ich dla Madjarów. Wszakże Kniczanin (wódz serbskich posiłków, które jednak już teraz do domu wróciły) dostawszy wiadomość o porażce serbów d. 18 marca pod w. Kaniżą, posłał natychmiast kuryera do patryarchy w Beczkereku, z oznajmieniem, że na pierwsze wezwanie jego gotów jest pospieszyć mu w pomoc z wielkim pocztem wojska serbskiego. (*N. N.*)

— Jenerał Meyerhofer, były konsul austryacki w Belgradzie, późniéj jeden z najgłówniejszych czynników powstania serbskiego, wracając z Wiednia do województwa, bawi obecnie w Peszcie, wiezie ordery dla księcia serbskiego Kara Djordjewicza, Kniczanina i innych, przytém ma się też z patryarchą względem urządzenia województwa serbskiego porozumieć.

Gradec (Graetz) 31 *Marca*. (Stan oblężenia zapowiedziany). Przed kilką dni przyszedł do sztabu głównego tutejszéj gwardyi narodowéj rozkaz z ministeryum, w którym najwyraźniéj grozi się ogłoszeniem stanu oblężenia w mieście, (a potém zapewne i w całéj prowincyi) jeżeliby jeszcze raz gwardya narodowa przy wzburzeniu ludu z nim się łączyła, lub nawet biernėm swém zachowaniem się do nieporządku zachęcała.

Ministeryum nie zna więc żadnego innego środka ku uspokojeniu ludu, jak tylko stan oblężenia! (*N. L. S.*)

(33 Bulletyn armii)

Wiedeń 9 *Kwietnia*. Feldm. książe Windischgrätz powziąwszy do wiadomości że się znaczne siły powstańców między Gyöngyös i Hatvan skoacentrowały, polecił feldm. hr. Schlick przedsięwziąść w tym kierunku rekognoskowanie. W skutku tego feldm. Schlick wyruszył 2go b. m. z Hatvan ku Hort znalazł wszakże siłę nieprzyjaciela tak przeważającą, iż wolał zająć silne stanowisko pod Gödöllö, dopókiby dalsze nienadeszły posiłki. Wśród tego odwrotu wydano kapitanowi Kalchberg z pułku Prohaska, rozkaz zniszczenia mostu za Hatwan. Kapitan Kalchberg uskutecznił to ze swoją kompanią wśród najżywszego ognia z dział i zręcznéj broni, z wzorową wytrwałością i tym sposobem wstrzymał nieprzyjaciela tak dalece, że odwrot bez wielkich z jego strony przeszkód nastąpił.

Feldmarszałek odkomenderował dywizyą feldm. por. Csorich ku Gyöngyös dla wzmocnienia tamecznego stanowiska, i wydał Banowi rozkaz aby się posunął z pierwszym korpusem armii dla utrzymania związków z korpusem feldm. Schlicka.

Książę feldm. udał się sam do armii i 3go stanął kwaterą w Gödöllö 4go zaś w Aszod.

Pierwszy korpus armii pod dowództwém Bana wyruszywszy stosownie do odebranego rozkazu, zaczepiony został przez powstańców pod Tapio Bicske. Jen. major Rastits uderzył zaraz na bagnety na przybywającego w przemagającéj sile nieprzyjaciela, przyczém zabrano powstańcom 12 dział z których 4 z zaprzęgiem, 8 zaś zagwożdżonych. Wzięliśmy także pewną liczbę powstańców w niewolę, lecz opłakujemy stratę walecznego majora Riedesel i rotmistrza Gyurkowitz od Huzarów banderyalnych.

5go b. m. feldm. przedsięwziął atak na stanowisko nieprzyjaciela pod Hatwan; przy téj sposobności dywizya ułanów Civalart i trzy szwadrony szwoleżerów Kressa z rzadkiem męstwem uderzyły na 4 dywizye huzarów i z małą stratą 2 poległych i 10ciu rannych, świetne odniosły korzyści. 60 poległych huzarów między którymi dwóch oficerów zaległo plac boju; prócz tego mieli powstańcy 40 rannych, i stracili 32 żołnierzy, z oficerem, wzięty h wniewolę.

podp. gubr. cyw. i wojsk. feldm. *Welden*.

(34 bulletyn armii). Doniesienia JO. ks. Windischgrätz datowane z Pesztu 7go b m. wieczór zawierają szczegóły wspomnionego już wielkiego rekognoskowania, które feldm. w dniach 4 i 5tym t m. osobiście przedsięwziął. Powstańcy bowiem w sile jak mówią 50,000 ludzi, z wielką liczbą dział i bardzo silną konnicą wyruszyli z Miskolcz i Mezö-Kövesd pod dowództwem Görgeya i Klapki ku Gyöngyös, podczas gdy przednia straż ich pod jen Dembińskim posunęła się aż ku Hatwan. Na nią to uderzył feldm. Schlick 2go b m. i zadawszy jéj znaczną stratę w działach i jeńcach, odparł do Hort Inny korpus powstańców na prawym brzegu Cissy między Szolnokiem a Jasz-Apathi wyruszył przeciwko banowi Jellaczycz.

Trzeci korpus armii, feldm. Schlicka, zajął stanowisko pod Zagyva, podczas gdy pierwszy stanął pod Tapio-Bicske. W tym stanie rzeczy ks. feldm. chciał się sam przekonać o stanowisku i sile nieprzyjaciela i dla tego przybył 4go do Gödöllö dokąd również była odkomenderowana część drugiego korpusu, którego lewe skrzydło pozostało w Balassa Gyarmath i Vad-Kert.

Przedsięwzięte rekognoskowanie okazało całą siłę nieprzyjaciela, który spodziewając się teraz ataku, skierował zrazu główną siłę swoją przeciwko trzeciemu, a w końcu przeciwko pierwszemu korpusowi armii. Mogło być około 4ch korpusów powstańczych; które połączywszy się pod Gyöngyös i Szolnokiem usiłowały uderzyć na nasze centrum ku Tot-Almas. Ruch trzeciego korpusu armii przeciwko prawemu skrzydłu nieprzyjaciela i świetna potyczka którą Ban Jellaczycz stoczył pod Tapio Bicke, okazały feldmarszałkowi całą wyższość nieprzyjaciela szczególniéj co do działań lekkiéj jazdy w równinach; wydał zatém rozkaz, aby dla zbliżenia się do nadchodzących ze wszech stron rezerw pierwszy i trzeci korpus równie jak drugi, stojący dotąd w rezerwie

---

wszakże Lamartine pisze *des yeux de gazelle* i t. p. Cierpliwości tylko.

Nie będę jednak długo prowadził dramatu tego; powiem odrazu: widziałem. I cóż? — oto jedna ospowata i brzydka, druga brzydka i ospowata; trzecia wcale nie brzydka, bardzo biała ale ruda, brwi śliczne ale poczernione, paznogcie i końce palców na czerwono pofarbowane. Swieżości żadnéj, jak zwykle u kobiét co się malują. A jak paplają, ani się im gęba zamknie. — Ale otoż i cicho raptem!!

Pan przyszedł! obejrzał swoje bydło i wyszedł na pokład, siadł na dywanie i lulkę zapalił. I wyjazdu naszego nie dam ci się długo spodziewać i od chwili do chwili wyglądać; powiem także od razu, że ani dziś ani jutro, ani nawet po jutrze nie wyjeżdżamy, bo burza wielka, burza i pluta także, że lepiéj na okręcie siedzieć niż do miasta powracać.}

Trzeciego dnia ruch wielki, nowe figury zjechały: Effendi — Effendi! i nasby z Kabiny wyruszyć radzi, ale się ostro stawim, że wolimy zupełnie nie płynąć, niżeli z niéj ustąpić. Więc się na owym haremie skończyło i zamiast bab, które się nam już naprzykrzyły bo i krzykliwe i brudne, dostajemy Muchtego z Kairu z kilkoma dworni. Otóż nasz ładunek dopełniony.

Naprzód tedy nasz Muchty, to jest najwyższy sędzia duchowny, figura siwa dosyć poważna, chociaż trochę ma lisa w fizyognomii, w długim żupanie, w pasie, szuba na nim czerwona podłemi sobolami podszyta i duży turban na głowie. Usiadł poważnie na dywanie nogi założywszy. Piérwszy sekretarz, figura chuda jak suchoty, drugi drąg ogromny ledwo że głową sufitu niedostaje też czarny i chudy; trzeci młody i włosy ma jaśniejsze. Posiadało to wszystko na dywanie, poobwijało się w jakieś płaty długie, coś tak jak tałes żydowski i siedzi nieruchome.

Dałbyś coś panie Józefie żebyś to z Gródka nieruszając się z wygodnego fotelu swego mógł widzieć tę grupę. Otóż i Muchty się odzywa; do mnie coś mówi, a że ja właśnie bellmes, więc drogmana wołam i taką mu perorę rżnąć każę: Pan mój wielbi bardzo pana, raduje się nieslychanie, że tę podróż odbywać będzie z tobą który jesteś tak wielką i tak jasną gwiazdą na Wschodzie. — Powiedziałem, nadąłem się poważnie i świadków postawię żem nie parsknął od śmiechu. Musiał drogman coś podobnego powiedzieć, chociaż za długo mówił, żeby tam nie miał i co swojego dołożyć, a dał mi odpowiedź równie mądrą jak moje powitanie. Na dobry ład we wschodniéj z cudzoziemcami konwersacyi drogman najważniejszą gra rolę. On pytania i odpowiedzi mniéj więcéj podług swojego widzimisię układa. Sądzę że i w stosunkach internacyonalnych niemniéj ważną rolę odgrywać musi. Stosunki nasze z przewielebnym Muchtym przeciągnęły się tylko tém, żeśmy mu zawsze coś z deseru ofiarowali, a on nam kawę czarną.

Otóż i rozwiązały się usta Arabom! a jak prędko mówią. Spółgłoska *ch* dominuje nad inne. I głosy i mowa i ruchy, niezmiernie naszych Żydów przypominają. A! otóż się i kłócą i tylko że za łby nie biorą; a wszyscy razem wrzeszczą na jednego — żydy, żydy wyraźnie żydy nasze.

A jak zaraz przekonasz się, że we wszystkiém żydzi, bo rzecz idzie o to: Sułtan niedawno obchodził wielką uroczystość obrzezania syna. Obrzęd ten Muchty wielki wszystkim Ulemom ogłosił. Ulemowie z Kairu wysłali na nią od siebie tego Muchtego czarnego co to siedzi na dywanie. Mechmed-Ali dodał mu oficera ze swojéj strony; a statek ten przeznaczył dla jego podróży. Teraz sułtan darował im 20,000 piastrów. Oficer wysłany upomina się u Muchtego, aby i jemu co z tego udzielił. Muchty nic mu dać niechce. I wrzeszczą i krzyczą wszyscy jakby ich kto darł ze skóry. Oni i my w pierwszéj kabinie.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

między Peszlem a Waitzen, połączyły się w stanowisko skoncentrowane przed Peszlem w ten sposób iżby to miasto zamknięte było wielkim łukiem rozciągającym się od Palotta i Keresztur do Soroksar.

Wśród tego ruchu, za którym nieprzyjaciel spiesznie postąpił bijąc szczególniéj na pierwszy korpus pod Isaszeg ustawiony, a usiłując z drugiéj strony zatrudnić trzeci pod Gödöllö stojący, przyszło 6 b. m. około południa do potyczki w któréj brygada Fiedler wzmocniona oddziałem dywizyi Lobkowitza zmusiła nieprzyjaciela do odwrotu, który on późniéj silną szarżą 12 szwadronów jazdy pokryć starał się, lecz szarża udaremniona została przez boczny atak 2ch szwadronów szwoleżerów Kressa i jednego kirassyerów Auersperga, przyczém zabrano nieprzyjacielowi 6 armat, a celny ogień dział naszych znaczną sprawił stratę w jego szeregach. Ban Jellaczycz także żywo natarł na nieprzyjaciela, poczém zajął przekazane sobie stanowisko.

Książę feldm. postanowił w nowéj pozycyi swojéj oczekiwać wzmocnień które w iéj chwili ze wszech stron ciągną do Węgier, a gdy armia jego najupełniéj jest teraz skoncentrowana, może więc według okoliczności w jakimkolwiek kierunku działać z energią. Gub. cyw. i wojsk (podp.) feldm. *Welden.*

— (Wyjątek z dziennika Constitutionelles Blattaus Böhmen). Podajemy niżéj udzielony nam uprzejmie dziennik, który chociaż niezupełnie świeżéj jest daty, to przecież przy tajemnicy jaka pokrywa działania armii cesarskiéj w Węgrzech, niejeden ciekawy zawiera szczegół, i pokazuje jak krwawą i niszczącą jest owa nieszczęsna wojna domowa. Pisarzem tego dziennika jest pewien oficer z pułku kirassyerów króla Pruskiego.

Dnia 19 Stycznia, wymarsz z Pesztu.

23 Stycznia w Komlot, (nasz pułkownik wzięty w niewolę).

24 Stycznia. Expedycya naszego szwadronu. Potyczka z huzarami. Pierwszego huzara zrzucam z konia, którego dotąd posiadam.

26 Stycz. Znajdujemy się znowu z naszym pułkiem, 27, 28, 29, i 30 Sty. prawie nic do jedzenia.

1 Lutego. Bitwa pod Koszycką górą. Atakujemy batalion Węgrów i pałaszujemy go.

4 Lutego. Nasz szwadron znowu odłączony od pułku, posłany jako jedyny oddział jazdy jen. Deym do Preszowa, gdzie tenże jenerał musi utrzymać przejście górskie przeciwko powstańcom. W nocy 5go Węgry wzięli szturmem to przejście, byli bowiem 5 razy od nas silniejsi. Nasz szwadron musi zasłaniać odwrot uciekającéj brygady Deyma. Zawierucha okropna. Byłbym się dostał w niewolę, gdyby mię niebyły ocaliły moje pistolety i rączy koń mój.

8 Lutego. Wyparci przez Węgrów aż do Koszyc. Konie od 6 dni nie były rozkiełznane.

9 Lutego. Bitwa pod Koszycką górą; Węgry biorą Koszyce; nasze konie i nasze siły wyczerpane ciągłą służbą forpocztową.

12 Lutego. Marsz przez Tatry.

13go. Napad w przejściu pod Aktelek, większa część oficerów traci bagaże, w ogóle znaczna strata z naszéj strony.

14go. Wymarsz do Fülek; o 5 wieczór Węgrzy w sile 14,000 ludzi uderzają na naszą 4000czną tylną straż pod Tornallya. Mordercza potyczka; nasza artylerya odznacza się; atakujemy; Węgrzy ze znaczną stratą zmuszeni do ucieczki.

15go. Marsz do Rima Szombath, gdzie mamy pierwsze 2 dni spoczynku.

22go. Marsz przez góry do Zabor.

23go. Przybycie do Petervasar, gdzie się 2 brygady mieścić muszą na kupie.

24go o 6 z rana, Węgrzy napadają; ogromne zamieszanie; huzary we wsi, ich działa plują kartaczami w ulice Żaden kirasyer niema osiodłanego konia; nasza piechota powiększéj części z Kroatów złożona traci głowę. Nakoniec udaje się nam kirasyerom na nieosiodłanych koniach uformować się cokolwiek i Węgrów odeprzeć; nic okropniejszego nad tego rodzaju napad!

27go, Bitwa pod Verpeleth; o 6 z rana feldm. Windischgrätz uderza od strony Pesztu pod Komlot na nieprzyjacielskiego jen. Klapkę, a feldm. Schlick ma polecenie wyprzeć ze swoim korpusem jenerałów Görgeya i Dembińskiego z ich stanowiska pod Verpeleth dla połączenia się z ks. Windischgrätz.

O 7 z rana przybywamy pod Verpeleth; most obsadzony jest przez powstańców; straszna kanonada. Nieprzyjaciel zmuszony most opuścić, piechota nasza przechodzi go spiesznie, my za nią; piechota wkracza do miasteczka, mordercza walka w ulicach. Działa nieprzyjacielskie z za miasta sypią na nas ogniem wyprzedzamy piechotę, strzelają na nas z okien, lecz my mając ciągle przed oczyma na wzgórzach vis-à-vis huzarów, piechotę i bateryę węgierskie — tniemy wszystko co spotkamy w ulicach, i w mgnieniu oka jakby cudem przerzynamy się przez miasteczko, jeszcze od nieprzyjaciela obsadzone Przybywszy przed miasto nie możemy nawet półszwadronami maszerować, tak dalece ogień nieprzyjacielski przetrzebia nasze szeregi. My trzema tylko dywizyami uderzamy na 2 pułki huzarów, przy pierwszym natarciu rozbijamy ich, i rozpoczyna się rzeź straszliwa. Dzielimy się na prawo i lewo, zdobywamy 2 baterye, i masakrujemy batalion piechoty. Około 3ciéj bitwa była skończona, i z gorzkim uśmiechem pokazujemy sobie krwią zbroczone oręże. Pole bitwy okryte było trupami, powiększéj części huzarów. I my naturalnie bardzo wielu straciliśmy; 8 oficerów nam brakło, (3ch rotmistrzów zabitych jeden ranny, 1 porucznik zabity, 1 wzięty w niewolę, 2 rannych), a ci co pozostali mieli na sobie ślady morderczéj walki. Mnie helm tylko zrąbano i przecięto rzemień od kirysu, zresztą niestraciłem włosa z głowy.

28go. Ściganie powstańców, cofających się przez Cissę pod Poroszlo. Utarczka pod Poroszlo.

Niemcy.

† *Berlin 6 Kwietnia.* (Koresp.) »Was ist des Deutschen Vaterland?« Wybacz, szanowny Redaktorze, że moję korrespondencyą od niemieckiego frazesu zaczynam. Ale mam do tego powody. Piszę z Berlina, miasta które wczoraj jeszcze miało nadzieję zostać stolicą cesarzów niemieckich; piszę z kraju niemieckiego, któremu rząd pruski nie chce pozwolić być niemieckim; piszę z łona sejmu niemieckiego, któremu więcéj dziś, niż o niemieckość chodzi o rozstrzygnięcie kwestyi czasu »czy tron czy krzesło?« piszę z serca towarzystw niemieckich, ktore zagadkę narodowéj jedności Niemiec odważają szalą własnéj szczegółowéj korzyści i zysku; piszę wreszcie w chwili, w któréj się tu rozstrzygają losy Niemiec, a z niemi cała przyszła polityka środkowéj Europy. Lecz najważniejszym dla mnie powodem, że od powyższego frazesu zaczynam, jest to, że frazes ten, w myśli, w jakiéj go pojęli i przeprowadzić usiłowali Hegemoni frankfurtskiego parlamentu, stawszy się godłem polityki niemieckiéj, wywoławszy bój zacięty na całéj linii zachodniéj słowiańszczyzny, stał się tém samém nie tylko już duchową ale i militarną Niemiec pozycyą, którą posłowie nasi w niemieckich sejmach, redaktorowie krajowych pism, a więc i korrespondenci ich powinni przedewszystkiem mieć na oku.

Rozstrzygają się tu w téj chwili, powiedziałem wyżéj, losy Niemiec całych. Mylę się, one już dawno, na teraz przynajmniéj, rozstrzygnięte. Wyrok tylko dotąd w całości nie publikowany. Austrya część jego, jéj się dotyczącą, dawniéj już była ogłosiła; Prusy część swoją ogłaszają obecnie; niezadługo Austrya i Prusy, a z niemi wszystkie rzeszy niemieckiéj, rządzące z Bożéj łaski króliki, książęta i książątka ogłoszą wspólnie wyrok cały, na najrozleglejszéj monarchicznéj podstawie kongresu wiedeńskiego oparty, odmłodzone Niemcy w nowo połatanéj szacie dawnego Bundestagu światu przedstawiający! Od czasu Ezopa nigdy ciężarne góry tak śmiesznych płodów na świat nie wydały, jak rewolucye przeszłoroczne. Najśmieszniejszy ze wszystkich — niemiecki »Wo ist des Deutschen Vaterland?« W kościele ś. Pawła, i »wo Gott im Himmel Lieder singt! Biedny Arndt, zaledwie wjechał do Pruss na czele deputacyi, którą parlament frankfurtski wysłał, aby na mocy uchwalonéj konstytucyi, w imieniu ludu niemieckiego«, królowi Pruskiemu Cesarską koronę ofiarowała; zamiast pieśnią swoją, kocią muzyką po drodze był witany: a gdy w stolicy dezygnowanego cesarza stanął, usłyszał od króla pruskiego, podobno nie bez zadumienia, że się w Prusiech, nie w Niemczech znajduje. Tak jest, deputacya niosąca koronę Ottonów, Hohenstaufów, Habsburgów, przez Hohenzollera, który z ubogiego margrabi piasków Zgorzelicy wzrósł kolejno na Kurfürsta i potężnego króla Pruskiego, ozięble przyjętą; korona cesarska, ponieważ »na mocy konstytucyi przez lud ofiarowana«, odrzucona! »Królowie, książęta, to jest następcy dawnych świętego państwa Kurfürstów ofiarować ją muszą; w tenczas Jego Królewska Mość Pruska namyśli się czy i pod jakiemi warunkami ją przyjmie?« Taki jest sens odpowiedzi danéj przez króla, na radę odpowiedzialnych ministrów (sic!) frankfurtskiéj deputacyi. Bez odgłosu dzwonów, bez huku armat, bez wojskowéj parady, bez processyj ludowych, bez uroczystości, bez okrzyków gawiedzi, (Wrangel wszystkiego tego zabronił), przybyła i odjechała nieszczęśliwa deputacya ta z Berlina. Jeden obiad u króla i jedno przedstawienie w Operze, — to cały honor, który jéj wyświadczono! — »Wo ist des Deutschen Vaterland?« — Difficile est satiram non scribere!

Francya.

Paryż 5 Kwietnia. (*Posiedzenie Zgrom Narod.*) Zgromadzenie odmówiwszy panu Faucher 25,000 fr. na dozór teatrów i 50,000 dla jenerała Changarnier, okazało się łagodniejszém względem innych części budżetu. Proponowaną redukcyą przez kommissyą w rozdziale szpitali odrzuciło, równie też redukcyą w budżecie wsparcia politycznym wychodźcom, wynoszącą 200,000 fr., przeciw któréj minister opierał się najmocniéj Poczém cały budżet ministeryum spraw wewnętrznych został przyjęty. Rozpoczęto dyskussyą nad budżetem oświecenia i wyznań.

— Zapewniają, że na żądanie jenerała Aupick, ambasadora francuskiego w Konstantynopolu, rząd francuski postanowił wysłać kilka okrętów wojennych do Bosforu. Siły te przeznaczone są do strzeżenia przejścia Dardanelli wspólnie z flotą angielską.

— W Bordeaux wybuchły rozruchy 30go Marca, spowodowane przez stronnictwo socyalistowskie, które jednak zostały wkrótce poskromione.

— P. Proudhon skazany przez sąd przysięgłych departamentu Sekwany na trzy lata więzienia i 3000 franków strofu apelował do sądu najwyższego. Dziennik jego *Le Peuple* został na nowo oddany pod sąd, za potwarz na piérwszego urzędnika rzeczypospolitéj. Napisał on bowiem, że Prezydent zaciągnął zobowiązania się pieniężne, krępujące jego myśli i czynności polityczne.

— Subskrypcya otworzona przez stowarzyszenie wyborcze ulicy Poitiers, przeznaczona na walczenie idei socyalistowskich i czerwonéj Rpltéj, wynosi już 140,000 fr.

— Xiądz Gioberti, prezes bez teki nowego ministeryum Sardyńskiego przybył do Paryża 9 Kwietnia z ważną jak mówią missyą. Zaraz miał posłuchanie u prezesa rady ministrów i ministra spraw za-

granicznych. Był także u ambasadora angielskiego.

— Dnia wczorajszego odbyła się piérwsza konferencya o sprawie włoskiéj w ministeryum spraw zagranicznych. Byli przytomnymi: pp. Drouyn de Lhuys, de Normanby, ambasador angielski; de Hübner, poseł nadzwyczajny austryacki; Gioberti, poseł piemontski; nuncyusz papiezki; książe Poniatowski, poseł Wgo księcia toskańskiego i minister hiszpański. Powiadają, że na posiedzeniu tém przyjęto ważną decyzyę.

— Dzienniki francuskie rozgłosiły były przybycie Karola-Alberta do Paryża; pogłoska ta się niesprawdziła, gdyż król przez południową Francyą udał się wprost do Hiszpanii. Depesza telegraficzna nadeszła dziś rano donosi, że Karol-Albert przybył do Bajonny.

— Rząd francuski w skutek wypadków świeżych w Piemoncie, przesłał nowe instrukcye admirałowi Baudin w kwestyi Sycylijskiéj. Niewiedzą jakiéj one są natury.

— Podług doniesień odebranych z Turynu, pokazuje się, że Radecki zgadza się na zmodyfikowanie warunków rozejmu, byle Francya i Anglia dały porękę wierności dochowania takowych. Poręka nie ustanie aż po zawarciu pokoju.

Zgromadzenie ustawodawcze toskańskie zaledwo zebrane, wyrzekło się części swéj władzy na korzyść dyktatury. Guerrazzi został mianowany dyktatorem. Postanowienie to wywołała wiadomość o porażce Piemontczyków.

W Rzymie Sterbini usiłuje napróżno zwyciężyć opór jakiego doznaje we wnoszeniu podatków i pożyczki przymusowéj. Jenerał Zucchi znajduje się ciągle z korpusikiem swym na granicy rzymskiéj, gotów w każdéj chwili do wtargnięcia.

— Dziennik *le Temps* donosi, że Austrya proponuje Francyi udział w reorganizacyi Włoch, przywrócenie na tron papieża i księcia toskańskiego, ofiaruje jéj Sabaudyą, Piemont zaś dostałby w zamian księstwa Parmy, Placencyi i Modeny. Wiadomość ta jest tylko pogłoską. (*Indépen.*)

— Mówią, że z Piemontu nadeszły ważne wiadomości. Powtarzamy je jako pogłoski, nie biorąc bynajmniéj odpowiedzialności za nie. Podług tych wiadomości, po rozwiązaniu Izby wybuchło powstanie nie tylko w Turynie, ale na wszystkich prawie punktach królestwa. W Genui ruch miał przyjąć charakter bardzo groźny. (*Estafette*)

Włochy.

Sardynia. (*Złożenie przysięgi przez Wiktora Emanuela*). Izba sardyńska która głównie popchnęła kraj do wojny z Austryą, nie chciała uznać zawieszenia broni, pragnąc prowadzić wojnę daléj, co było niepodobném, bo wojna nie była popularną ani w wojsku ani w masie mieszkańców, nie mówiąc już o stronnictwie konserwatorskiem, zwaném *codini*. Było więc kilka posiedzeń najburzliwszych, które wszakże nie odniosły żadnego rezultatu.

Dnia 29 Marca o godzinie 10téj zebrała się Izba dla obradowania w komitecie tajnym, celem przedsięwzięcia wspólnie z rządem środków zreorganizowania wojska i wynalezienia potrzebnych funduszów. Na tém posiedzeniu, zamienionem następnie w posiedzenie królewskie, nowy król wykonał przysięgę poczém minister spraw wewn. Pinelli odczytał dekret zawieszający posiedzenia Izby.

(*Rozwiązanie Izby deputowanych*). Wszyscy przeczuwali że dekret zawieszający był tylko poprzednikiem dekretu rozwiązującego Izbę. Jakoż na dniu 30 wyszedł akt poniższy poprzedzony rapportem ministra spraw wewn., w brzmieniu następném:

»Najjaśniejszy Panie! Zaszłe świeżo ważne wypadki, stawiąc kraj w nowych warunkach, zmuszają ministeryum do oparcia swych przekonań na nowych życzeniach narodu. Jednozgodnie więc uznało ono za potrzebne przedstawić W. K. Mości konieczność rozwiązania obecnéj Izby deputowanych królestwa, aby przez nowe wybory módz zasięgnąć wiedzy o prawdziwéj woli kraju w teraźniejszych okolicznościach.

»Zostawiając sobie możność późniejszego przedstawienia W. K. M dekretu zarządzającego nowe wybory i zwołanie parlamentu, ma zaszczyt przedłożyć do podpisu królewskiego dekret następny:

»*Wiktor Emanuel* II itd. itd. Po zniesieniu się z »radą ministrów.

»Na wniosek ministra sekretarza spraw wewnętrznych,

»Postanowiliśmy i stanowimy co następuje;

»Art. 1. Izba deputowanych jest rozwiązaną,

»Art. 2. Innym dekretem będzie oznaczony czas »zwołania kolegiów wyborczych i otwarcia nowego »parlamentu.

»Ministrowi spraw wewnętrznych poleca się wykonanie niniejszego dekretu.

Dan w Turynie 30 Marca 1849 r.

(podp) *Wiktor Emanuel*, za wierzytelność (podpisano) *Pinelli*.

— (*Rozruchy w Genui*). Na dniu 29 wybuchły rozruchy w Genui, z powodu żądania przez lud ogólnego uzbrojenia. Wiadomość o zawieszeniu broni na warunkach już znanych, spowodowała tę manifestacyą Genueńczyków. Nic w niéj wszakże nie było przeciwnego porządkowi. Lud się zebrał przed ratusz gdzie obradowała rada municypalna, od któréj żądał wydania broni i powiększenia szeregów gwardyi narodowéj. Gwardya narodowa zwołana pod broń, powstrzymała nadużycia jeśliby jakie nastąpić mogły. Tymczasem rada municypalna wysłała do Turynu trzech delegowanych z propozycyą Genueńczyków, którzy przybyli do stolicy już po ogłoszeniu dekretu rozwiązującego Izbę. Jenerał La Marmora wysłany uprzednio ze swym korpusem do Parmy, odebrał powiadają rozkaz udania się do Genui, dla utrzymania spokojności w tém mieście.

— *Les Débats* zawierają list z Turynu z 30 Marca, w którym piszą że nowy król jest tak dobrze usposobiony co do kwestyi niepodległości Włoch, jak był jego ojciec; ale mniema, że w téj chwili byłoby złudzeniem myśléć o tém, z wojskiem nie mającém żadnego zapału do wojny i którego połowa nie chciała się bić pod Nowarą.

Mówią że gdy Izba zaklinała króla aby prowadził daléj wojnę, ten odpowiedział: »Dajcie mi jednego »żołnierza któryby bić się chciał szczerze, a ja będę »drugim.«

— (*Warunki pokoju między Sardynią a Austryą*). *La Patrie* zawiera następującą ważną korespondencyą z Turynu pod datą 30 Marca:

»Wchodzimy w nową epokę. Wczoraj król się jeszcze wahał, dziś się zdecydował. Chce on pokoju, ale zaszczytnego dla Piemontu. Ministrowie udali się na posiedzenie tajne Izby i przedłożyli stan armii. Trzeba było uledz oczywistości i przyznać że materyalnie wojna była niepodobną. Ministrowie dozwolili mówić mowcom tyle, ile im się podobało, poczém opuścili Izbę. W kilka godzin potém dowiedziano się, że posiedzenia Izby były zawieszone aż do 5go Kwietnia. Wszyscy spodziewają się rozwiązania. Podaliśmy wyżéj dekret rozwięzujący, który był wydany dnia tegoż podwieczór), potém zmodyfikowania statutu królewskiego w ten sposób: czynsz wyborczy stały, wolność druku zmodyfikowana, Lombardy i Wenecyanie usunięci od urzędów.

»Co do planu gabinetu wiedeńskiego, jeżeli jestem dobrze poinformowany, jest on następny: Austrya chce aby go przyjął Wiktor Emanuel, od czego ten zdaje się być nie bardzo oddalonym.

»Sojusz z Austryą zaczepny i odporny. Kontrybucya wynosząca 100 milonów lirów, w zamian któréj do Sardynii będą przyłączone księstwa Parmy i Placencyi. Zupełna amnestya dla Lombardów i Wenecyan, których nie wolno będzie ścigać za jaki bądź czyn polityczny uprzedni. Kongres włoski w celu zkonfederowania Włoch całych pod opieką Austryi. Siedlisko konfederacyi w Medyolanie. Głosy będą rozłożone w sposób następny, biorąc za podstawę rozległość kraju: Lombardya i Wenecya głosów 10; Neapol 10, Piemont 10, Rzym 6, Toskania 3, Modena 2. Powrót Papieża i wielkiego księcia toskańskiego.

»Co do królestwa Lombardzko-Weneckiego, to będzie mieć rząd osoby, konstytucyą bardzo wolną i będzie związane węzłami braterstwa z resztą monarchii austryackiéj.

»Jak widzicie, Austrya robiąc koncessye wymagane przez czas, zachowuje sobie wpływ bezpośredni na Włochy. Jeżeli teraz zechcą zachować obustronnie w stosunkach dyplomatycznych które się rozpoczną względność i uszanowanie zobopólne, nie podobna jest aby się nieporozumiano. Co jednakże nie zawsze było dochowaném. Bo gdy po pierwszéj kampanii oficerowie piemontscy udali się do Radeckiego z propozycyą zawieszenia broni, stary marszałek kazał muzyce swych pułków grać hymn narodowy austryacki, bardzo niepopularny u Włochów. Posłowie Karola Alberta niepotrzebném tém urąganiem byli mocno obrażeni. Dziś zdaje się, że zgadzają się wszyscy na to, iż z obu stron trzeba łagodności i ducha pojednawczego. Jestto niezawodnie postępowanie najroztropniejsze.

»Wejście Giobertego do ministeryum zrobiło nie małe wrażenie. Dzienniki demagogiczne wściekają się. W czynie tym widzą one sojusz między odstępcami a partyą zwaną *Codini*. Na złość tym deklamacyom, król zdaje się chcieć Giobertemu dać wielki udział w sprawach publicznych Był on z nim na naradzie prawie przez całą noc z 29go na 30ty Marca. Po téj naradzie Gioberti pojechał do Paryża.

»Wojsko wraca do Turynu, widzieliśmy przybyłą brygadę gwardyi i znaczny korpus kawaleryi. Żołnierze wiedzą w jaki sposób dzienniki republikanckie ich traktowały po porażce pod Nowarą; a ci prócz niektórych wyjątków, uważają że dopełnili swego obowiązku, nie targując się o krew swoją, ztąd bardzo są oburzeni przeciw tym pismom.

»Antoni Profumo, burmistrz genueński zażądał wojska z Turynu dla uspokojenia wzburzenia panującego w tém mieście. Korpus jenerała La Marmora, liczący dziś ledwo 8000 ludzi, odebrał rozkaz udania się do Genui dla utrzymania tam porządku.«

Redaktor

LUCYAN SIEMIEŃSKI.

W Drukarni D. E. Friedleina